

Katarzyna Sybilska

Czy damy się uwieść lwu?

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (32), 54-59

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Roztrząsania i rozbiory

Czy damy się uwieść lwu?

Odwiecznym problemem szkoły jest jej konserwatywny brak elastyczności. Nietzsche nazwał ją najbardziej mieszczańską ze wszystkich instytucji państwowych. Ponieważ jednak problem edukacji wiąże się ściśle z postępowaniem wiedzy i rozwojem cywilizacji, widoczne są nieustające wysiłki zmierzające ku zrewolucjonizowaniu systemów nauczania, programów, podręczników. Mają być one coraz bliższe młodemu odbiorcy – aktualizować stan wiedzy, utrzymywać „znaki czasów”, uwzględniać nowe realia komunikacyjne, takie jak prasa, telewizja, wideokaseta i inne. Naczelne miejsce w łączeniu rozwarstwionych i niejednorodnych systemów komunikacji przypada dydaktyce literatury.

Pojawiła się właśnie na naszym rynku wydawniczym propozycja „autorskiego podręcznika” wychodzącego naprzeciw, jak się zdaje, tego rodzaju zapotrzebowaniu¹. Omawia on literaturę od antyku do poetów „brulionu”. Zasadą kompozycji jest założenie, że: „sąsiadujące ze sobą strony tworzą całość – omówienie utworu, zjawiska, sylwetki pisarza”. Oprócz tego w specjalnych ramkach podaje się: „daty publikacji utworów, krótkie omówienie twórczości pisarza, czasem również ciekawostki”. Są też „stałe ramki” oznaczone np. balonem (wynalazki i odkrycia), czy skrzyżowanymi szablami (polemiki literackie). Na końcu znajdują się indeksy: tematów i problemów, interpre-

¹ J. Tomkowski *Literatura polska*, Warszawa 1993, PIW.

tatorów i badaczy (arcydważne zestawienia od najmłodszych pracowników IBL-u, np. Grażyna Borkowska, po uznane sławy humanistyki światowej, jak np. Hannah Arend), utworów omówionych, osób. Całość łączy siatka wielu odsyłaczy. Instrukcja we wstępie informuje czytelnika: „Jak męczące jest przewracanie kartek! A co gorsza od czasu do czasu trzeba powrócić do fragmentów przeczytanych (prawie nigdy nie można ich odnaleźć). LITERATURA POLSKA ułożona została inaczej niż wszystkie podręczniki”.

Mimo takiego zapewnienia, na niektóre informacje musimy się właściwie „natknąć”, gdyż nie sposób ich odnaleźć w indeksie, np. arcydzieła literatury dwudziestego wieku. Szkoda. Spis treści, który zawiera hasłowe tytuły rozdziałów ujawnia kompozycyjne niedostatki książki. W epoce staropolskiej hasło „religijność” pojawia się po epoce baroku. Wówczas dopiero dowiadujemy się czegoś o religijności średniowiecznej, czy renesansowej i rzecz jasna barokowej. We wcześniejszych częściach odsyłacze nie zostały zamieszczone!

Nowatorstwo podręcznika polega w zasadzie na dwu chwytach: po pierwsze jego „komputerowej formie”, po drugie swoistej kreacji podmiotu mówiącego.

Gdy przeglądamy książkę, prawie nie możemy dostrzec klasycznego „słowa wiążanego”, łączącego wszystkie heterogeniczne elementy tekstu w spójną całość. Wręcz przeciwnie, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że oto mamy przed sobą same zestawienia, tabelki, mapki, biogramy, wykazy faktów i nazwisk, streszczenia, wypunktowaną (zresztą w różnych konwencjach) problematykę dzieł. Są też mapy podróży wielkich pisarzy, poczet królów polskich „złotego wieku”. Obok takich, jakby stałych elementów gry, pojawiają się różne potrzebne „naddatki” w postaci np.: „Dziesięciu najchętniej oglądanych sztuk Szekspira”, czy też podobnie: „Impresjoniści – ulubione tematy” itp.

Wrażenie bogactwa tej książki pogłębia wielość ilustracji, od reprodukcji znanych obrazów, grafik (nota bene zupełnie niezrozumiałe, dłaczego nie podpisanych), po żarty rysunkowe i doskonałe komiksy. Pomysły graficznej szaty podręcznika na tym się nie kończą: streszczenie i sprobematyzowanie dramatów Słowackiego umieszczono np. na stronie imitującej afisz teatralny – nie sposób wymienić tu wszystkich tych oryginalnych rozwiązań! Trzeba też wspomnieć o bogatej

gamie barw, spotykanych u nas co najwyżej w edycjach albumowych – dydaktyka zawsze była wydawana pod tym względem ubogo!

Wszystko to angażuje czytelnika, który oczekuje jak największej efektywności i atrakcyjności w przekazywaniu wiedzy, przyzwyczajony dzięki *mass-medium* do przyswajania skondensowanych obrazów–znaków. Ta komputerowa forma wydaje się nie tylko motywowana chęcią sprostania komunikacyjnym wyzwaniom dziewiętnastego wieku – ma też aspekt czysto praktyczny, użytkowy. Tomkowski robiąc zestawienia wykonuje za ucznia bardzo cenną pracę. W dotychczasowych podręcznikach pojawiały się one rzadko, a jeżeli już, to przeważnie na końcu, gdzie wzrok utrudzonego czytelnika nie sięgał.

Na okładce *Literatury Polskiej* nie znajdziemy nazwiska jej autora – zastępuje go emblemat dostojnego Lwa. Znak ten widnieje również na stronie tytułowej, a pod nim informacja: „pomyśl, tekst i układ Jan Tomkowski”. Ta formuła, mimo swej prostoty, jest znacząca dla eksperymentalnej koncepcji podręcznika. Będziemy więc mieli do czynienia z „autoprezentacją” (rozumianą oczywiście jako świadoma kreacja podmiotu literackiego), która organizuje cały materiał. Stanowi to niewątpliwie precedens wobec tradycyjnych bezosobowych podręczników. W każdym wypadku „materiał dydaktyczny” (bardzo wyraźne jest to np. w programach szkolnych) z zasady, tak jak każdy inny „tekst” ujawnia swego autora, i to pod wieloma względami: od horyzontów erudycji, po osobiste upodobania kulturalne, ukazując również jego system wartości widoczny np. w preferencjach dotyczących kanonu lektur. Na tej podstawie możemy ocenić wpisana w tekst osobowość autora.

A jak on sam się przedstawia? W rozdziale *Zamiast wstępu* znajduje się ramka ze znanym już Lwem, który oznajmia z rozbijającą prośtoduszością (jedno z jego wcieleń):

Literatura Polska to książka dla tych, co nie lubią się męczyć... Dla czytelników przyzwyczajonych do szybkiego przyswajania informacji. Podręcznik do błyskawicznej nauki – zwłaszcza dla miłośników komputerów, MTV i kolorowych magazynów. Książka dla każdego! Dla maturzystów i kandydatów na studia, dla studentów dla... nauczycieli, nawet dla zawodowych badaczy, a także dla tych, co lubią być dobrze poinformowani. Najprostsza synteza literatury polskiej.

Pomińmy jawną sprzeczność dwóch ostatnich zdań, składając ją na karb ostentacyjnej autoreklamy. Usprawiedliwić ten fakt możemy

zwłaszcza, gdy zapoznamy się z charakterystyką wirtualnego nadawcy komunikatu:

Jak powinien wyglądać podręcznik do literatury polskiej? Powinien być szatańsko gruby i ciężki... Zawierać mnóstwo trudnych słów. Powinien go napisać stuletni starzec, który spędził życie na czytaniu książek [podkreślenie moje – K.S.].

A więc – jaki autor, taka reklama: efektowna i dynamiczna. Niestety to, czy autor przedkłada przygodę z komputerem nad miłość do książek, musi – siłą rzeczy – pozostać tajemnicą.

Jak już wyżej wspomniano, w podręczniku brak jednorodnej, narracyjnej „osnowy”. Lew przemawia różnymi językami, uatrakcyjniając przekaz od strony werbalnej – pełni to taką samą funkcję, jak różnorodność ilustracji. Wydawać by się mogło, że autor wybiera wielość języków jako drogę dotarcia do niewątpliwie zróżnicowanej grupy wymienionych we wstępie odbiorców podręcznika (uczniowie, studenci, naukowcy, hobbyści), ponieważ mówienie do nich wszystkich jednocześnie jest niemożliwe – nie ma takiego języka. Czy jednak istotnie udało się Tomkowskiemu osiągnąć dostateczną różnorodność, by sprostać temu ambitnemu (czy nie ponad miarę) zadaniu? Przyjrzyjmy się opisowi powojennej liryki Aleksandra Wata:

[...] wyrasta [ona] z doświadczeń osobistych: bólu, cierpienia, choroby... jest to poezja metonimiczna (według określenia Romana Jakobsona, odróżniającego poezję 'metaforyczną', związaną z romantyzmem i tradycyjną poetyckością, od poezji 'metonimicznej', bliższej prozie), zakładająca 'koniec metafory' [s. 260].

Widzimy jedną z chybionych prób dotarcia do któregośkolwiek z wyobrażanych czytelników; sam badacz oczywiście wie, o co chodzi Jakobsonowi, a uczeń na pewno nic nie zrozumie. Przeczy to idealowi „książki dla każdego” – Tomkowskiemu jak gdyby bardziej zależy na tym, żeby mieć czyste sumienie (bo wspomniał o Jakobsonie), niż na tym, by rzeczywiście przekazać wiedzę.

Najciekawsze efekty powstają, gdy mówiący zaznacza swą obecność – to dwoma zdaniem komentarza, to znów dorzuconym komentarzem – w stylistyce, jak to określili krytycy, Teleekspressu.

Gdy czytamy:

Psalmodia Polska Kochowskiego to przykład kwiecistego, barokowego stylu „Czyni nadzieja ufność w nieprzebrnym miłosierdziu Twoim; ale skancerowane grzechami sumienie sprawied-

liwość trwoży”, autor dodaje: „Dziwaczne, prawda? Ale ma swój wdzięk.” [podkreślenie moje – K.S., s. 49].

O Wacławie Potockim:

Wielbicielowi fraszek Kochanowskiego sprawia zawód – czy rozwekłe gawędy z *Ogrodu* to jeszcze fraszki? Jak sam napisał (Potocki) „słuchanie wierszów sen przywodzi” – bywa i tak – dorzuca Tomkowski [podkreślenie moje – K. S, s. 44].

O Janie Andrzeju Morsztynie:

[...] nazywał tytoń „smrodliwą trucizną” i przepowiadał palaczom brak powodzenia u kobiet. Bardzo dyskusyjna opinia – komentuje autor [podkreślenie moje – K.S., s. 47].

O strojach w epoce staropolskiej taka oto refleksja:

Jan Andrzej Morsztyn życzył sobie tylko, by panny nie miały zbyt dużo na sobie [podkr. moje – K.S., s. 47].

Dzięki takim zabiegom tworzy się więź między „wykładowcą” a „słuchaczami”. Przytoczone zwroty bowiem, to prawie gest foniczny odwołujący się do ponadwerbalnych form wypowiedzi, typowych dla wykładu właśnie. Ma to też inną, bardzo ważną funkcję: Tomkowski świadomy niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą dzieło przeładowane informacją i epatujące czytelnika eklektyczną mnogością form podawczych, chce nieco „odśmiać” jego powagę.

Mamy więc oto, mimo pozornie odczłowieczonej, komputerowej formuły książki wrażenie, że wszystko tu jest niejako zapośredniczone przez „jaźń” autora. Czujemy, że jesteśmy w świecie kultury interpretowanej przez niego, pośród jego autorytetów naukowych. Pojawiają się nazwiska wielkie, a jednocześnie nigdy nie przywoływane w tradycyjnej dydaktyce literatury polskiej, takie jak Max Weber (reformacja, etyka protestancka), czy Lew Szestow wyróżniony specjalną żółtą ramką (na sąsiedniej stronie na podobne graficzne wyróżnienie zasłużyli „najpopularniejsi filozofowie greccy”), w której czytamy:

Lew Szestow był zdania, że wybierając między Atenami i Jerozolimą, dokonujemy wyboru między rozumem i Bogiem, filozofią a religią, mądrością ludzką a mądrością nadprzyrodzoną. Sam opowiadał się za Jerozolimą.

Szkoda jednak, że często Lew nakłada na siebie świadome ograniczenia – jakby nie chciał przesadzić z własnymi, narzucanymi czytelnikowi upodobaniami. Dotyczy to np. postaci Jerzego Stempowskiego, któremu poświęcono rozdziałik *Szkoła Stempowskiego*, ale jest w nim

tak niewiele o samym mistrzu polskiej eseistyki! Skądinąd wiadomo, że Tomkowski napisał książeczkę o Hostowcu. Dlaczego w swoim podręczniku zrezygnował z popularyzacji tego wielkiego pisarza? Mógł śmiało pokusić się o „zdrowe” zachwianie proporcji, by po raz kolejny wyrazić swoje upodobania literackie.

Trudno też dociec, dlaczego przy okazji definiowania psychologizmu, gdy autor mówi o Freudzie i Adlerze, stosuje też kryptocytat z Horney, a nie wspomina o niej wcale: „psychologizm – wpływ psychoanalizy Freuda i Adлера, zainteresowanie patologią, snami, neurotyczną osobowością naszych czasów...” (podkreślenie moje – K.S., s. 76). Brak tu nawet cudzysłowu, wskazującego na cytata. Również chyba świadome samoograniczanie wpływa na sposób przedstawienia epoki baroku. Zwłaszcza barok dworski został potraktowany powierzchownie. Dlaczego przy tej okazji nie pojawiło się żadne wielkie nazwisko, choćby Gracjana, na którego chętnie powołuje się Tomkowski we wspomnianej już książce o Stempowskim? Wiadomo, że „podręcznik autorski” stwarza liczne pokusy, by np. w sposób nieograniczony demonstrować indywidualne gusta i zainteresowania, ale trudno, taka jest jego rola! Właśnie w nim szukamy czegoś nowego, nie uwzględnionego gdzie indziej.

Jak więc da się zauważyć Lew nie zawsze jest odważny, ale poza tym prezentuje się nam jako ktoś, kto puszcza do nas oko, z nami się brata, odrzuca fałszywą dojrzałość. Chce, żebyśmy cały czas czuli ton prywatności. W informacji wstępnej np. czytamy: „Od czasu do czasu autor książki mówi wyłącznie w swoim imieniu, wypowiadając opinie, z którymi wolno się nie zgodzić. Kto podyskutuje z Lwem?” Dyskutować z książką, tak jak z nauczycielem, jak wiadomo, nie możemy. Dialog ten, by powtórzyć za Platonem, miałby się rozgrywać w myśli, czyli być wewnętrzną rozmową duszy samej z sobą.

Lew pragnie wciągnąć nas do gry, zgodnie z najlepszymi zasadami metodyki. Chce byśmy współtworzyli interpretację utworów, a może nawet samodzielnie ją tworzyli? Oto kolejne jego wcielenie – nauczyciel refleksyjny-partner, zapraszający do współpracy. Takie są najszlachetniejsze intencje Lwa, możliwe oczywiście do spełnienia, o ile damy mu się uwieść.

„Dziwaczne, prawda? Ale ma swój wdzięk.”